

 Harlequin® Światowe Życie®



Lynne Graham  
*Uroda i pieniądze*

Lynne Graham

*Uroda i pieniądze*

*Tłumaczyła  
Iwa Pilawska*

Tytuł oryginału: Greek Tycoon, Inexperienced Mistress

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Małgorzata Pogoda

Korekta: Krystyna Cholewa

© 2010 by Lynne Graham

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8300-5

ŚWIATOWE ŻYCIE – 328

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy dwaj starsi członkowie zarządu firmy Dionides Shipping powtarzali pytania, na które już dawno udzielono odpowiedzi, Atreus skupił uwagę na brązowej rzeźbie w stylu art déco, stojącej po przeciwnej stronie sali konferencyjnej. Przedstawiała hiszpańską tancerkę o pełnych biodrach, jedynie na wpół ubraną w coś, co najwyraźniej miało uchodzić za cygański strój.

Gdy Atreus objął stanowisko dyrektora generalnego rodzinnej firmy, był zaskoczony tą dekoracją. Rozneglizowana postać ani trochę nie pasowała do konserwatywnego światopoglądu jego dziadka.

– Przypomina moją pierwszą miłość – wyjaśnił mu dziadek z nieobecnyim spojrzeniem. – Poślubiła innego mężczyznę.

Atreus nie wyobrażał sobie, że podobny zawód mógłby spotkać jego – postawnego, czarnowłosego mężczyznę o oczach ciemnych jak smoła, który zawsze był obiektem pożądania. Już jako nastolatek nie mógł opędnąć się od pięknych, chciwych kobiet, pragnących zdobyć jego względy oraz fortunę.

Dwukrotnie padł ofiarą fałszywych oskarżeń o ojcostwo, postanowił więc, że weźmie za żonę

wyłącznie kobietę z okazałym majątkiem i o podobnej pozycji społecznej. Przystrogą był dla niego nieżyjący już ojciec, który w wieku czterdziestu lat nieoczekiwanie opuścił żonę i dziecko i uciekł z parającą się pozowaniem do obrazów modelką, znaną z żywiołowych tańców na stołach.

Wczesne dzieciństwo urodzonego z tego związku Atreusa upłynęło pośród wybryków rodziców, którzy zatracili się w pogoni za przyjemnościami. Nic dziwnego, że później, wychowywany przez surowego wuja i ciotkę, zaczął wystrzegać się wszelkich porywów serca. To one doprowadziły jego ojca do upadku. Atreus poprzysiągł sobie, że nie powtórzy jego losu.

Jednak brązowy posąg kobiety nabrał ostatnio dla Atreusa szczególnego znaczenia. Przypominał mu o zdarzeniu, które miało miejsce kilka tygodni wcześniej w jego posiadłości. Gdy ciepłym letnim popołudniem przechadzał się po lesie, natknął się na brunetkę o pełnych kształtach, która kąpała się nago w rzece. Obecność kobiety na jego prywatnym terenie doprowadziła go do pasji. Zapłacił przecież majątek za odosobnioną posiadłość, a zatrudnieni przez niego liczni ochroniarze mieli strzec jego prywatności przed intruzami i obiektami aparatów.

Jak na ironię, wspomnienie krągłości tamtej kobiety nie dawało mu spokoju – ani za dnia, ani w nocy. A przecież ani trochę nie przypominała eleganckich blondynek, które zwykle go pociągały.

W ogóle nie była w jego typie. Jak dowiedział się od zarządcy majątku, Lindy Ryman była ekscentryczną miłośniczką zwierząt, która utrzymywała się ze sprzedaży własnoręcznie wyrabianych świec i potpourri. Regularnie chodziła do kościoła, była szanowaną członkinią lokalnej społeczności, a swoje pełne kształty na co dzień ukrywała pod długimi spódnicami i wełnianymi swetrami.

W pierwszej chwili potraktował ją surowo, przekonany, że – jak wiele kobiet przed nią – celowo zaaranżowała ich spotkanie. Gdy jednak zorientował się, że Lindy nie jest podstępna kusicielką, wysłał jej bukiet kwiatów i przeprosiny. Zdumiało go, że zignorowała ten gest i nie zadzwoniła pod numer, który dołączył do kwiatów.

Zirytował się, zdawszy sobie sprawę, jak wiele czasu poświęcił rozmyśleniom o tej kobiecie. Rozważał zaoferowanie jej rekompensaty za wyprowadzenie się z domku, który wynajmowała na jego terenie. Co z oczu, to z serca, pomyślał. Jej wyprowadzka będzie najlepszym lekarstwem na to, co mu doskwierało. Był przecież zbyt inteligentny i zbyt rozsądny, by ulec wdziękom kobiety pod każdym względem dla niego nieodpowiedniej.

– Rozstałeś się z Sarah? – powtórzyła Lindy, wpatrując się w Bena.

– Zaczęła traktować nasz związek zbyt poważnie. Dlaczego kobiety zawsze to robią? – zapytał

Ben z udręczoną miną mężczyzny, któremu wiecznie naprzykrzały się zadurzone wielbicielki.

Spójrz w lustro, a zrozumiesz, o mało nie powiedziała Lindy. Ją samą, jeszcze na studiach, oczarowały blond włosy, zielone oczy i smukła sylwetka Bena. Jednak on od razu umieścił Lindy w szufladce z napisem „koleżanki”. Nie mogła z niej uciec. Ben spotykał się wyłącznie z drobnymi, szczupłymi dziewczynami, przy których Lindy czuła się wielka i niezgrabna.

Dawna fascynacja Benem minęła, a Lindy tylko obserwowała, jak owija on sobie wokół palca kolejne ślicznutki. Nie interesowały go poważne związki, a jedynie dobra zabawa. Jednak mimo błyskotliwej kariery inwestora w londyńskim City i szeregu kosztownych gadżetów – luksusowego samochodu, eleganckich garniturów, karnetu na elitarną siłownię – nie wydawał się szczęśliwy.

– Skoro nie byłeś tak zaangażowany jak ona, może to i lepiej, że się rozstaliście – odparła Lindy. Było jej żal Sarah, która, sądząc z opowieści Bena, była bardzo miłą dziewczyną. Z pewnością rozpaczała po jego stracie – tak jak i Lindy niegdyś rozpaczała, choć nigdy przecież nie byli razem.

– Wyśmienicie gotujesz – westchnął Ben, biorąc kolejny kęs kruchego ciasta marchewkowego.

Zacisnęła wargi, zauważywszy w duchu, że ta umiejętność nie podnosi jej szans u płci przeciwnej. Jak sądziła, jej problemy wynikały z tego, że było jej po prostu za dużo. Od kiedy w szkole

przyrównano ją do starożytnej bogini płodności i bezlitośnie wyśmiewano z tego powodu, znienawidziła swój pełny biust i okrągłe biodra. Diety i ćwiczenia nie przynosiły żadnych efektów. Choć nie miała nadwagi, wstydziła się swego dużego apetytu.

Lindy, jedynaczka pochodząca z biednej rodziny, przerwała studia prawnicze, by zaopiekować się matką, która zapadła na nieuleczalną chorobę. Po jej śmierci była zdecydowana kontynuować studia, jednak wyjątkowo ciężki atak mononukleozy udaremnił jej powrót na uczelnię. Gdy wreszcie wyzdrowiała, straciła zainteresowanie do nauki i podjęła pracę w biurze.

Wynajmowała wtedy mieszkanie z przyjaciółkami, Elinor i Alissą. Obie jednak szybko wyszły za mąż, wyjechały za granicę, założyły rodziny i spotykały się rzadko. Ale właśnie w czasie pobytu w letnim domku Elinor i jej męża Jasima Lindy zakochała się w wiejskim życiu. Gdy tylko znalazła domek do wynajęcia w przystępnej cenie – niewielką stróżówkę na skraju rozległej posiadłości – zrobiła śmiały krok i na dobre wyprowadziła się z miasta.

Od tamtej pory zarabiała, robiąc to, co lubiła najbardziej. Hodowała lawendę i róże, wyrabiała świece i potpourri, które sprzedawała przez internet. Gdy brakowało jej pieniędzy, podejmowała prace dorywcze, ale większość czasu pochłaniała jej pomoc w schronisku dla zwierząt. Przygarnęła



stamtąd dwa psy – Samsona i Salcesona. Choć znajomi twierdzili, że marnuje sobie młodość, Lindy była zadowolona ze swego domu, skromnego dochodu i prostego życia.

W każdym Edenie czaił się jednak wąż, przyznała ze smutkiem. Jej wężem okazał się Atreus Dionides – nowy, niesłychanie bogaty właściciel Chantry House – okazałej georgiańskiej rezydencji w rozległym majątku. Przez niego nie mogła już przechadzać się swobodnie po hektarach parków i lasów. Co gorsza, jedyne spotkanie z tym mężczyzną upokorzyło ją i zdenerwowało tak bardzo, że zaczęła rozważać przeprowadzkę.

– Czy Pip na pewno nie sprawi ci problemu?  
– zapytał Ben, zbierając się do wyjścia.

– Będzie mu tu dobrze.

Wrodzona szczerłość Lindy kazała jej uniknąć odpowiedzi. Pip nie był bynajmniej jej ulubionym gościem.

Piesek rasy chihuahua należał do matki Bena, która zawsze powierzała go opiece syna, gdy wyjeżdżała na wakacje. Złośliwy Pip, gdyby był większy, z pewnością musiałby nosić kaganiec. Bez przerwy warczał, szczekał i gryzł, wystawiając na próbę cierpliwość nawet kochającej psy Lindy.

– Nie powinieneś był tu parkować – powiedziała Lindy, odprowadziwszy Bena do samochodu. – Zarządca kazał mi zadbać, żeby moi goście zatrzymywali się przed bramą wjazdową do posiadłości.

– Ten nowy właściciel nieźle utrudnia ci życie – odparł Ben. Usiadł za kierownicą i otworzył okno.

Gdy przez wysoką bramę wjechała długa czarna limuzyna, Lindy zamarła. Po chwili przykucnęła, by schować się za sportowym autem Bena.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

– Nie odjeżdżaj, dopóki nie przejedzie ta limuzyna! – syknęła Lindy czerwona jak burak.

Samochód sunął powoli po drodze, aż zniknął za rogiem. Lindy wstała. Jej fiołkowe oczy pełne były napięcia i niepokoju.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał Ben.

– Nieważne. – Lindy niezbyt przekonująco wzruszyła ramionami. Umówiła się z Benem na odbiór Pipa w następny piątek, po czym popędziła do domu, w którym piesek już warczał na schowanego pod krzesłem Salcesona.

Minęło sześć tygodni od spotkania z Atreusem Dionidesem. Na samo jego wspomnienie ciarki przechodziły jej po plecach. Wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że grecki potentat ujrzał ją zupełnie nagą. Nie dość, że jako pierwszy mężczyzna widział ją w takim stanie, to jeszcze doszczętnie ją upokorzył. Gdyby przypuszczała, że ktoś może ją zobaczyć, nie odważyłaby się zdjąć choćby skarpetki. Wstydziła się pokazywać publicznie nawet w kostiumie kąpielowym, a na kąpiel bez ubrania w rzece zdecydowała się po raz pierwszy... i ostatni!

Za każdym razem, gdy wspominała tamto popołudnie, wzdrygała się i przeklinała swoją głupotę. Był to najgorętszy dzień lata, a ona spędziła cały poranek, rozładowując dostarczone do schroniska siano. Cała lepka od potu wracała na rowerze do domu. Nagle zapagnęła ochłodzić się w rzece. Kamienie tworzyły w jej korycie bezpieczny naturalny basen, w którym Lindy często pluskała się poprzedniego lata.

Tyle że wtedy posiadłość wciąż jeszcze należała do starszego pana, który przez większość czasu przebywał za granicą i w żaden sposób nie ograniczał swobody mieszkańcom majątku. Natomiast Atreus Dionidos nie tylko zainstalował nowoczesny system zabezpieczeń, ale także kazał zarządcy niezwłocznie wysłać do wszystkich mieszkańców list informujący o nowych zasadach korzystania z terenu i podkreślający, że właściciel życzy sobie prywatności i spokoju.

Tamtego upalnego dnia Lindy chciała tylko na chwilę zamoczyć stopy w zimnej wodzie. Nigdy nie widziała żywej duszy w zakątku nad rzeką, a rosnące nad brzegiem drzewa i krzewy szczelnie go osłaniały. Ponieważ był środek tygodnia, a ona wiedziała, że Dionides odwiedza rezydencję tylko w weekendy, uległa pokusie i spontanicznie zrobiła coś zupełnie nie w swoim stylu. Zrzuciła ubranie, zostawiła je na brzegu i weszła do przezroczystej, chłodnej wody.

– Co ty tutaj robisz? – po kilku minutach

groźny męski głos brutalnie przerwał orzeźwiająca kąpiel.

Ze strachu Lindy o mało nie wyskoczyła ze skóry. Obróciła się i widząc stojącego na brzegu mężczyznę, natychmiast zanurzyła się po szyję.

Ubrany w elegancki czarny garnitur, białą koszulę i jedwabny krawat mężczyzna wyglądał dziwacznie w otoczeniu lasu. Rozpoznała go od razu, gdyż widziała jego zdjęcie w artykule o nowym właścicielu Chantry. Nawet na czarno-białej fotografii był niezwykle przystojny, choć z surowych rysów jego twarzy bił chłód. Natomiast na żywo okazał się ideałem śródziemnomorskiej urody, która zwałiaby z nóg każdą kobietę.

– To teren prywatny – powiedział.

Lindy skrzyżowała ręce na piersiach, by je zasłonić.

– Przepraszam – wydusiła. – Więcej się to nie powtórzy. Gdy tylko pan odejdzie, wyjdę z wody i ubiorę się.

– Nigdzie nie pójde. Nie powiedziałaś mi jeszcze, co tutaj robisz.

– Straszny dzisiaj upał. Postanowiłam trochę popływać dla ochłody.

– Naga i w pełnej gotowości na moje przyjście? – odparł Grek szyderczym tonem. – Nie interesują mnie nagie pannie w lasach ani szybkie numerki na świeżym powietrzu. Tracisz czas.

Gdy Lindy zdała sobie sprawę, że Dionides podejrzewa ją o rozmyślne zaaranżowanie spot-

kania, była w tak ciężkim szoku, że tylko wlepiła w niego zdumiony wzrok.

– Który z moich pracowników powiedział ci, że tutaj przyjdę? – warknął.

– Zawsze pan tak paranoicznie reaguje? Robi mi się naprawdę zimno. Proszę odejść, a ja zniknę z pana terenu w mgnieniu oka.

Wzmianka o paranoi najwyraźniej go rozsierdziła. Wyprostował szerokie plecy, zacisnął zęby i przeszył ją spojrzeniem ciemnych jak węgiel oczu.

– Kto cię poinformował?

– Nikt, przysięgam. Po prostu przejeżdżałam przez las. Wynajmuję domek w pana majątku. A teraz chciałabym wyjść na brzeg i wrócić do siebie.

– Mieszkasz tutaj? A zatem weszłaś na mój teren mimo wyraźnego polecenia, by szanowano moją prywatność?

– Mieszkam w stróżówce. Gdybym wiedziała, że jest pan dziś w domu, nie ośmieliłabym się tego zrobić – odpowiedziała szczerze. Przeszył ją lodowaty dreszcz. Potrafiła wytrzymać zimną wodę tylko wtedy, gdy mogła w niej pływać i skakać. – A teraz proszę, by zachował się pan jak dżentelmen i... kontynuował spacer.

– Dżentelmeni dawno wyginęli. – Wyjął z kieszeni telefon komórkowy. – Dzwonię po ochroniarzy. Zajmą się tobą.

Lindy nie mogła dłużej tego znieść.

– Przeprosiłam pana. Co jeszcze mogę zrobić?

Jestem kobietą, która stoi naga w lodowatej wodzie, a pan chce wzywać kolejnych mężczyzn, żeby zobaczyli mnie w tym stanie? Jest mi zimno i chcę się ubrać!

– Tego ci nie bronię.

Nie mogła dłużej czekać. Było jej tak zimno w stopy, że wzdrygnęła się z bólu. Doszczętnie upokorzona i rozżłoszczona jego uporem, wynurzyła się z wody, unikając jego wzroku. Dionides nawet się nie obrócił. Stał w miejscu, niewzruszony.

Fakt, że żaden mężczyzna nie widział jej wcześniej bez ubrania, uczynił to przeżycie jeszcze bardziej bolesnym. Nie tracąc czasu na osuszenie się i włożenie bielizny, z trudem wciągnęła dżinsy i T-shirt na mokrą skórę i ruszyła do domu.

Dotarła do niego oszołomiona i zapłakana, nie mogąc pogodzić się z poniżeniem, jakiego doznała. Czterdzieści osiem godzin później Dionides przysłał jej okazały bukiet kosztownych kwiatów oraz kartkę z przeprosinami, zaproszeniem na kolację i numerem telefonu. Nie mogła się nadziwić, jak wielki miał tupet. Jego zaproszenie obudziło w niej tylko złość i frustrację.

Lindy przyjaźniła się z Phoebe Carstairs – siostrą Emmy, kierowniczką schroniska, a zarazem gospodynią Dionidesa. Dzięki temu doskonale zdawała sobie sprawę z jego reputacji kobieciarza. Phoebe nigdy nie widziała swojego pracodawcy dwukrotnie w towarzystwie tej samej kobiety.

Twierdziła, że gustował w drobnych blondynkach. Lindy zrozumiała, że Dionides przywykł do ciągłych pochwał, zachwyków i łatwego seksu z kobietami, które dostarczały mu rozrywki najwyżej na jeden weekend.

Lindy do nich nie należała. Jak Dionides śmiał w ogóle sugerować, że chciałyby się z nim zobaczyć po tym, jak ją potraktował? Nad rzeką pokazał swe prawdziwe oblicze. Tak, może i był znakomitym biznesmenem, który zmienił podupadającą firmę w giganta żeglugi. Może i był zabójczo przystojny i niebywale bogaty. Ale pod piękną maską o klasycznych rysach tkwił zimny, pozbawiony uczuć i manier, za to pełen pogardy wobec kobiet mężczyzna. Nie miała ochoty więcej go widzieć.

Zobaczyła go jednak prędeej, niż się spodziewała – i to w okolicznościach, które nie pozwalały na okazanie antypatii, jaką do niego żywiła.

Sypialnia Lindy była jedynym pokojem w jej domku, z którego roztaczał się widok na rezydencję Chantry. Właściwie widziała stamtąd tylko zachodnie skrzydło rozległego budynku, które od kilku tygodni adaptowano na pomieszczenia dla służby. Zasłonięte rusztowaniami, nie prezentowało się chwilowo najlepiej. Tuż przed północą, gdy Lindy zasłaniała okna przed pójściem do łóżka, na bezchmurnym niebie dostrzegła kłęb dymu unoszący się z dachu. Marszcząc brwi, wpatrywała się w niebo tak długo, aż ujrzała kolejny. Na dachu nie